

Kształtowanie się petycji w polskim porządku prawnym w ujęciu historycznym do 1918 r.

1. Przybliżenie pojęcia

Instytucja petycji w zazwyczaj nadawanym jej znaczeniu wymaga istnienia dwóch stron w postaci petenta, czyli inicjatywnego podmiotu zwracającego się z prośbą, oraz obdarzonego władztwem bytu, będącego jej adresatem¹. Istotną cechą, sprawiającą, że petycja ma spontaniczny i nierygorystyczny charakter, jest to, że jej „treść nie jest ustalona”², a zatem może dotyczyć dowolnego zagadnienia, przedstawionego w pozbawionej urzędowego formalizmu postaci. Według nieco rozszerzonego ujęcia przekazywany tekst niekoniecznie musi mieć proszący charakter, gdyż równie dobrze może przyjąć postać przedstawionej do rozważenia propozycji³, co wskazywałoby na mniejszy niż w pierwszym przypadku dystans oddzielający poddanych czy też obywateli od tych, którzy są instytucjonalnie wyniesieni ponad nich. W każdym razie zakłada się, że ci, którzy znajdują się poza obrębem zinstytucjonalizowanej władzy, mogą zgodnie z prawem próbować wpływać na jej poczynania przez zaznajamianie jej z mniej lub bardziej grzecznie sformułowanymi wizjami zmiany istniejącego stanu rzeczy⁴, dzięki czemu rządzący poznają stan opinii publicznej, co zmniejsza ryzyko ich alienacji.

¹ Taki schemat odnajdziemy np. w stwierdzeniu, że petycja to „prośba, skierowana do władz albo do reprezentacji ludowej”. *Wielka encyklopedia powszechna*, t. XII, Kraków s.d., s. 215. Prośba może kojarzyć się z pokorną uniżonością, wyrażającą przekonanie o zdecydowanej niższości społeczno-politycznej jej kreatora, ale nie zawsze tak jest, gdyż może się nią posługiwać także przekonany o swoim sporym znaczeniu podmiot, nieuznający wszakże za stosowne, ze względu na dobre wychowanie czy też wypracowaną taktykę utwierdzenia adresata w przekonaniu o domniemanej przewadze nad proszącym, akcentować własnej przewagi.

² Z. Cybichowski, *Polskie prawo państwowe na tle uwag z dziedziny nauki o państwie i porównawczego prawa państwowego*, t. I, Warszawa 1933, s. 153.

³ Takie ujęcie odnajdziemy w szacownej, wydanej w rozkwicie *Belle époque* dla polskojęzycznych poddanych Imperatora Rosji, publikacji, w jakiej petycję uznaje się za „prawo obywatela państwa zwracania się z prośbami lub propozycjami do władzy państwowej lub przedstawicieli narodu”. *S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna z ilustracjami i mapami*, t. XI, Warszawa 1901, s. 423. W obu powyższych ujęciach zwraca uwagę odróżnienie władzy od ludowego przedstawicielstwa, co zdaje się sugerować, że to drugie, oparte na przyziemnie oddolnej legitymizacji, zjawisko jest czymś podrzędniejszym w porównaniu z odgórnie namaszczonego Suwerenem.

⁴ W przypadku większych akcji petycyjność łączy się z wyrazistymi przejawami propagowania programu, co sprawia, że dociera on nie tylko do zinstytucjonalizowanej władzy, ale także do ogółu, jak wtedy, gdy „nowa kampania «czartystów» (1835–1841) spróbowała za pomocą olbrzymich rozmiarów

2. Odmiany *sensu largo* petycyjności w przedrozbiorowej Polsce

Uzasadnienia dysponowania przez rządzonych takim prawem możemy poszukiwać w występującym w wielu tradycyjnych przekazach przekonaniu co do tego, że niegdyś zmęczony anarchicznym bezładem lud zapragnął sprawnej państwowości i zwrócił się do jakiegoś autorytetu o jej zainstalowanie. Taki wydzźwięk ma przecież starotestamentowa relacja o nagabywaniu Samuela przez Żydów, pragnących mieć „króla jak inni”. Podobnie można potraktować opisaną przez Nestora postawę Rusów, zwracających się do Ruryka, aby jako zaproszony na tron monokrata zaprowadził wareskie porządki w naddnieprzańskim kraju. W bardziej nowożytnej wersji idea ta występuje w opowieści o umowie społecznej, finalizującej zgłoszoną przez konstytuujący się w państwo lud propozycję pod adresem mającej być pierwszym władcą jednostki.

Taka koncepcja początków państwowości i władzy przedstawia obraz pierwotnej inicjatywy ludowej, która może znajdować swą kontynuację w pochodzących od aktywnych potomków niegdyśszych sygnatariuszy mitycznego aktu założycielskiego poczynaniach, dokonywanych na doktrynalnym gruncie założycielskiego ludowładztwa, upoważniającego mających prawa polityczne członków wspólnoty do wysyłania we własnym oraz wspólnym interesie suplik, przypominających o jej pierwowzorze – władcotwórczej Pierwszej Petycji. W legendarnych dziejach rodzimych można ją łączyć z Piastem Kołodziejem⁵, którego postać w wyraźny sposób wskazuje na plebejskie masy jako bynajmniej nieubezwłasnowolniony zbiorowy podmiot rudymen tarnej suwerenności, któremu wypadałoby zapewnić możliwości oficjalnego kontaktowania się z polityczną elitą.

petycji, wieców, pochodów wzniesić zapał na rzecz programu bardziej rewolucyjnego (głosowanie powszechne i tajne, równe okręgi wyborcze, Parlament roczny, wynagrodzenie dla członków Parlamentu), ta kampania miała pewien sukces w klasie robotniczej, która aż do 1850 r. nie godziła się ze stanem rzeczy i żałowała swej nieudanej rewolucji; ale klasy średnie opowiedziały się przeciw chartystom. Gdy ci uciekli się do rozruchów [...] ogół nowych wyborców okazał się wierny rządowi”. A. Maurois, *Dzieje Anglii*, Warszawa 1967, s. 475. Wydaje się, że reformatorzy przesadzili, chwytając się zbyt gwałtownych środków w walce o urzeczywistnienie „jak zwykle zbawczych postulatów”, które w większości zostały uwzględnione w drugiej połowie stulecia, gdy napięcie międzyklasowe ewidentnie się zmniejszyło, wskutek czego rządzące kręgi uznały, że mogą bez ryzyka większych zagrożeń upolitycznić uspokojony plebs, co sprawiło, że czartystowskie petycje doczekały się pozytywnego rozpatrzenia, co zdaje się potwierdzać maksymę *chi va piano, va sano e lontano*.

⁵ Ginący w pomroce dziejów sposób uchwycenia władzy przez Piastów jest naturalnie sporną kwestią, przedstawianą np. w ten sposób: „Wobec sporów między opolami i zwiększających się potrzeb grup biorących udział w wyprawach – rosło znaczenie arbitra, wodza dysponującego egzekucją wyroków, który dodatkowo skupiał w swoich rękach – dzięki łupom wojennym – coraz większy majątek. Czy przejął on pełnię władzy drogą zamachu stanu, czy stopniowo, np. w ciągu życia paru generacji? Czy wreszcie – może po pierwszym okresie «umowy społecznej» – jego rosnąca władza przekraczała nadane mu poprzednio uprawnienia?” H. Samsonowicz, *Do roku 1506*, [w:] H. Samsonowicz, A. Wyczański, *Polska do 1586*, [w:] *Historia Polski*, t. I, Warszawa 2007, s. 46. Autor uważa, że domniemany rodzimy *contrat social* był zawarty ze starszyzną plemienną, co nadaje arystokratyczny rys porozumieniu, jednakże powinno być ono zawierane w imieniu całej trybalnej społeczności, której zwyczajowo przysługiwało prawo akceptowania przez aklamację dotyczące całej wspólnoty postanowienia.

W początkach państwowości okazały ku temu stwarzała prastara forma życia społeczno-politycznego, wyrażająca „gminowładztwo, którego działalność manifestowała się w wiecach, czyli kmietach”⁶. Dochodziło na nich do bezpośredniego zetknięcia się księcia oraz jego doradców z poddanymi, mogącymi, przynajmniej póki wiecowanie nie przekształciło się w rytualny dodatek legitymizujący podejmowane przez dynastów rozstrzygnięcia, przedstawiać na *forum publicum* swoje problemy⁷. Ów publiczny charakter wystąpień tego rodzaju niewątpliwie był czynnikiem zachęcającym władców do wnikliwego rozpatrzenia przedkładanych im spraw, przy czym wydaje się, że istniała zgodność co do tego, iż treść wystąpień nie powinna godzić w zasady ustrojowe ani w powzięte już przez zgromadzenie względnie zaaprobowane przezeń postanowienia, gdyż w owych czasach traktowano majorytokratyczny paradygmat nadzwyczaj maksymalistycznie, co łączyło się z brakiem tolerancji dla kwestionujących zbiorową mądrość indywidualistów⁸.

W wieku XI wiec przestaje być „ogólnym zebraniem ludzi wolnych”, stając się zgromadzeniem rycerstwa i duchowieństwa, na którym członkowie tych grup społecznych omawiają ważne sprawy państwowe, natomiast „wolna ludność wieśniacza przybywa jedynie po sprawiedliwość do samego monarchy ze skargami na urzędników itp.,

⁶ J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej (VIII wiek–1370)*, [w:] S. Grodzicki, J. Wyrozumski, M. Zgórniak (red.), *Wielka historia Polski*, t. II, Kraków 1999, s. 75.

⁷ „Wiec jest [...] ogniwem łączności państwowej [...] Możliwe jest na wiecu ścieranie się różnych czynników. Nie dopuszcza do tego silnie ustalona władza monarchiczna, która jednak nie wyrzeka się wiecu jako środka zapewnienia sobie istotnego współdziałania czynników, mających obok władzy monarszej do pewnego przynajmniej stopnia samodzielne stanowisko w społeczeństwie”. K. Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lechickich (Ród i plemię)*, [w:] K. Tymieniecki, *Kształtowanie się społeczeństwa średniowiecznego*, t. II, Poznań 1996, s. 237. Monarcha niekoniecznie zupełnie pacyfikuje spluralizowane nastroje, ale raczej pozwala się wypowiadać rzecznikom zwalczających się sił, choćby po to, aby poznać ich stanowiska, a następnie zabiera głos jako ostatni, informując zebranych o podjętej decyzji. Taki jest w gruncie rzeczy schemat każdego opartego na założeniu kierowniczej roli zwołującej je jednostki zgromadzenia. Mądry przewodniczący wsłuchuje się w głosy uczestników zebrania, aby poznać nastroje i wykorzystać te propozycje względnie ich elementy, jakie są najbardziej zgodne z jego własnymi zamierzeniami, które nie mogą przecież zupełnie abstrahować od tego, czego chcą podwładni, bo przecież ten, kto wydaje im polecenia, nie żyje w próżni i powinien umiejętnie wychodzić naprzeciw społecznym oczekiwaniom oraz próbować zręcznie kształtować je w pożądanym przez siebie kierunku. Ten, kto postępuje inaczej, naraża siebie lub swoich następców na poważne perturbacje, wyrażające się w tym, że zamiast umiarkowanych porad rozlegają się gwałtowne i wrzaskliwe żądania, oznaczające niechybnie, że nastąpił *Sturm und Drang Periode*.

⁸ Los tych spośród nich, którzy ośmielali się sprzeciwić dyktaturze większości, został opisany przez XI-wiecznego niemieckiego kronikarza Dytmara (Thietmara), przedstawiającego w następujący sposób zachodniosłowiańskie wiecowanie: „Swoje ważne sprawy rozstrzygają na zgromadzeniu w drodze wspólnej narady i, aby przyjąć jakąś sprawę do skutku, muszą wszyscy wyrazić zgodę. Jeśli jakiś tubylec sprzeciwia się na zgromadzeniu już powziętym decyzjom, okładają go kijami, a jeśli stawia jawny opór poza zgromadzeniem wówczas albo pozbawiają go majątku, konfiskując go w całości lub podpalając, albo też płaci on w ich obecności należną wedle stanu sumę pieniędzy”. L. Leciejewicz, *Słowianie zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 97. Opis odnosi się bezpośrednio do Wieleńców, ale można domniemywać, że podobnie było u ich zamieszkałych bardziej na wschód pobratymców, znających przecież instytucję wiecu i zapewne równie wrogo traktujących tych, którzy naruszali ideał moralno-politycznej jedności.

korzysta więc tylko z sądu wiecowego, nie biorąc, zdaje się, udziału w obradach”⁹. Schemat ten pozostaje w zasadzie aktualny do dzisiaj, ponieważ ogółu nie dopuszcza się do obrad najbardziej znaczących ludzi w państwie, zbierających się na posiedzeniach kontynuującego tradycję gromadzenia się politycznej elity parlamentu, natomiast ludzie niebędący jego członkami mogą indywidualnie zwracać się do obdarzonych władztwem instytucji ze swoimi suplikami.

Współcześnie mogą oni korzystać z pomocy rzecznika praw obywatelskich, natomiast w średniowieczu, kiedy nie istniała jeszcze ta specyficzna instytucja, funkcjonowały inne, cieszące się społecznym zaufaniem autorytety, którym, szczególnie wówczas, gdy w takiej roli występowały osoby obdarzone magnetyczną charyzmą, prości ludzie chętnie zwracali się ze swoich trosk, co samo w sobie było terapią, wzmacnianą nadzieją, że „właściwy człowiek na właściwym miejscu” podejmie odpowiednie działania, dzięki czemu zostaną naprawione krzywdy, a przywrócona Sprawiedliwość znów zająśnieje w pełnej krasie. W antysystemowym wymiarze takiego zadania podejmowali się, upiększani następnie w plebejskim przekazie, najrozmaitsi „szlachetni zbójcy”, co to „rabowali bogatych, aby dawać biednym”, pragnąc w ten sposób zaprowadzić sprawiedliwość społeczną¹⁰ na miarę własnych wyobrażeń, w czym usilnie przeszkadzała im władza, skłaniana do tego przez narzekania przestraszonych posiadaczy, apelujących o obronę *status quo*, zagrożonego przez wywrotowe elementy, oskarżane przez majątnych i statecznych ludzi o to, że naruszają ówczesny ład prawny.

Jego niezwykle poważnym i wpływowym recenzentem był Kościół, z jednej strony będący częścią mediewalnego *Ordo Mundi*, ale z drugiej powołujący się nieustannie na błogosławiące ubogich Chrystusowe Przesłanie. Jego coniedzielne przypomnienie

⁹ R. Grodecki, *Dzieje Polski do r. 1194*, [w:] J. Wyrozumski (red.), *Dzieje Polski średniowiecznej do roku 1333*, [w:] J. Wyrozumski (red.), *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, Kraków 2011, s. 207.

¹⁰ Nigdy niegasnąca tęsknota za jej zaprowadzeniem stanowi problem dla każdej władzy, zawsze mogącej się obawiać, że poczynania judykatury niekoniecznie zostaną uznane przez masy za słuszne. Problem ten został pokazany w sienkiewiczowskich *Krzyżakach*, kiedy to bohater zostaje zgodnie z prawem skazany na śmierć za czyn o nacjonalistycznym zabarwieniu, ale od ścięcia ratuje go *deus ex machina* w postaci ukochanej, upoważnionej przez tradycję do odegrania zbawczej roli. Późniejsza ekspansja stanowionego prawa sprawiła, że takie zwyczaje zasadniczo przestały być honorowane, ale panujący zostawili sobie możliwość w postaci prawa łaski, skutkującego tym, że niepopularny wyrok surowego trybunału nie doczeka się realizacji wskutek gorących próśb osób wstawiających się za skazanym. Jeśli są one liczne i wpływowe, to nie wypada lekceważyć ich suplik. Jeśli władca zareaguje na nie pozytywnie, to zaprezentuje się jako Łaskawy Ojciec Narodu, pochylający się nad grzesznymi synami i córami po to, aby pomimo ich przewinień darować im życie. O tym, że taka postawa wzbudza uznanie, świadczy to, że książę Kazimierz II Sprawiedliwy otrzymał swe miano, dlatego że „przez wyrozumiałość [...] zaskarbił sobie miłość u ludu”. *Wielka...*, t. VII, s. 228. W tym ujęciu Sprawiedliwość odrywa się od wyobrażenia dzierżącej wagę oraz miecz srogiej i nieugiętej Temidy, ustępującej miejsca Łagodnemu Dobroczyńcy, rozdającymemu społeczeństwu nie kije, a marchewki, co można uznać za archetypiczną zapowiedź naiwno-socjalistycznej wizji *good government*, wychodzącej naprzeciw przastaremu oczekiwaniu na doskonale zorganizowany *Schlaraffenland*, gdzie odpowiednie służby błyskawicznie spełnią życzenia konsumencjo nastawionych mieszkańców, uwolnionych od „złowrogiego fantomu biurokratycznej mitręgi”.

z ambony sprawiało, że wielu plebejuszy z chęcią zwracało się do księży, aby szukać u nich pociechy i potwierdzenia swojego współuczestnictwa we wspólnocie. Ta druga potrzeba znajdowała zaspokojenie dzięki mszom, stwarzającym okazję do odczucia zarówno spirytualnej, jak i społecznej komunii. W bardziej indywidualnym wymiarze prostaczk mógł zaspokoić potrzebę wysłuchania dzięki spowiedzi, będącej wszak „skargą udręczonej przez grzeszny świat duszy”. Wysłuchujący takich wyznań, będących w prawnopolitycznym wymiarze „autoskargami”, względnie „samozażaleniami”, duchowni uzyskiwali sporą wiedzę o nastrojach społecznych, co sprawiało, że wielu z nich publicznie krytykowało „błędy i wypaczenia”, które uświadamiali sobie m.in. dzięki zasiadaniu w konfesjonale jako pośrednicy między Stwórcą a wiernymi, co zachęcało do występowania w charakterze „pasa transmisyjnego” między dołami społecznymi a elitą, która przecież także się oczyszczała z grzechów, co stwarzało dowiadującym się o nich duchownym okazję wskazania królowi i arystokratom lepszego niż dotychczas sposobu postępowania, które mogło przybrać także postać publicznej przemowy, której klasyczne przejawy odnajdziemy w kazaniach Skargi. W tych kierowanych do panującego i panów wystąpieniach przy odrobinie dobrej woli bez specjalnego trudu ujrzymy katolicko-monarchiczny odpowiednik petycji, formułowanej w imieniu Boga i wiernych przez wrażliwego społeczno-politycznie księdza, naśladującego starotestamentowych proroków, kierujących w imieniu Najwyższego płomienne ostrzeżenia pod adresem lubujących się w zbaczaniu z Prawej Ścieżki królów.

Wysłuchiwali oni różnych głosów, niekoniecznie aprobujących postępowanie monarchy oraz jego sług, bowiem „panująca w średniowieczu chrześcijańska nauka o władzy nie zezwalała królowi na sprawowanie osobistych samodzielnych rządów. Obowiązkiem króla było mieć do pomocy doradców, czyli radę królewską”¹¹. Owa *curia regis*, jeśli miała właściwie wypełniać swoją rolę, powinna podpowiadać władcy „wychodzące

¹¹ W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. I (966–1795), Warszawa 2010, s. 133. Początkowo tworzyli ją wybitni, pomagający władcy w odnoszeniu zwycięstw wojowniczy. Konstytuowana przez nich „starszyzna wojskowa pełni z natury rzeczy czynności rady wojennej przy królu; ponieważ przy podziale zdobyczy i rozdziale ziem podbitych dostaje jej się część uprzywilejowana, podnosi się ona wkrótce do stanowiska możnowładztwa [...] Moźnowładztwo tworzy ciało doradcze przy osobie monarchy (późniejszy Senat, lub Izbę wyższą), może jednak dojść do zupełnej przewagi w państwie, jak to miało miejsce w Anglii XVIII wieku, dając początek właściwej monarchii parlamentarnej”. Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Zarys socjologiczny*, [w:] Z. Balicki, *Parlamentaryzm. Wybór pism*, Kraków 2008, s. 33. Ta ewolucja od prastarej przedbitewnej narady ku nowożytnemu zgromadzeniu prawodawczemu przypomina, że „polityka jest przedłużeniem wojny”, w związku z czym leninowskie pytanie *kto kogo?* może być rozstrzygane zarówno wśród szczęku broni, jak i na szafocie oraz podczas werbalnych starć. W przypadku Anglii odwieczny spór o umiejscowienie centrum sprawowania władzy, rozstrzygany za pomocą każdej z tych trzech metod, doprowadził do tego, że potomkowie niegdyśiejszych królewskich doradców osiągnęli przewagę nad monarchami, choć w protokolaro-prawnej warstwie wciąż pozostali sługami Korony, niemogącymi oficjalnie nic narzucać Panującemu, do którego wciąż zwracają się z pokornymi prośbami, choć *de facto* dawno już straciły one swój petycyjny charakter, gdyż zazwyczaj chodzi jedynie o formalne potwierdzenie postanowionej przez poważną siłę polityczną decyzji.

naprzeciw społecznym oczekiwaniom” rozsądne posunięcia. Arystokratyczni doradcy mieli filtrować docierające do nich z różnych stron sygnały, aby na podstawie własnego i familijnego doświadczenia przetwarzać najistotniejsze z nich w takie postulaty, jakie będą miały szansę na akceptację oraz nie spowodują szkodliwych następstw, zgodnie z dyrektywą *primum non nocere*. Propozycje tego rodzaju, stanowiące załączkową wersję dzisiejszych inicjatyw ustawodawczych, torowały jednocześnie drogę petycjom w ich ściślejszym, upolitycznionym znaczeniu, na które przyszła pora wówczas, gdy doszło do bardziej zaawansowanej parlamentaryzacji i demokratyzacji ustroju.

Spostrzegamy zatem, że w polskim modelu państwowości z reguły było inaczej niż w ustrojach o nasilonym stopniu jedynowładztwa, gdzie teoretycznie wszyscy poza monokratą stają się pokornymi suplikantami, skoro poddany absolutnemu władaniu Panującej Osoby ogół jest pozbawiony praw politycznych. Sprawia to, że jedynymi legitymizowanymi narzędziami powiadamiania Suwerena o oczekiwaniach poddanych jest przekazywanie mu „pokornych informacji”, mających zwracać uwagę „dobrego cara” na możliwości udoskonalenia systemu poprzez instytucjonalne przekształcenia oraz na popełniane w jego imieniu przez złych urzędników nadużycia. Te pierwsze, będące zapowiedzią petycji w jej nowożytnym rozumieniu, mają raczej merytoryczny charakter, wskazując na domniemaną sanację funkcjonującego systemu rządów przez wprowadzenie w nim ulepszeń, skutkujących udoskonaleniem modelu, postrzeganego jako zasadniczo słuszny, tym niemniej mogący być poddawany modyfikacjom, realizowanym lub nie w zależności od nastawienia omnipotentnego Monarchy, któremu nikt nie zabroni nawet ograniczenia jego kompetencji, jeśli uzna on, że tak będzie lepiej. Drugi sposób kontaktowania się z ludnością odnosi się natomiast raczej do spowodowanych brakiem należytej propaństwowej postawy „błędów i wypaczeń” urzędniczej kadry, niepotrafiącej sprostać wymaganiom, wynikającym ze wspaniałości Bezalternatywnego Ustroju, potrzebującego doskonałych realizatorów, bo przecież „kadry decydują o wszystkim”. Zachęcanie ludności do składania skarg na „niegodne sługi”¹² z założenia doskonałego ukoronowanego Pomazańca powinno mu pomóc w oczyszczeniu aparatu państwowego

¹² Zdarzało się, że docierały one do monarchy, mimo że skarżąca się osoba nie zdobyła się na świadomy wysiłek powiadomienia głowy państwa o nieprawidłowościach. Mogła się ona o nich dowiedzieć, jeśli gdzieś zablądziła i nie została rozpoznana, co w epoce poprzedzającej nastanie wielkonakładowych mediów jak najbardziej się zdarzało. Bywało, że ciekawi społecznych nastrojów monokraci celowo ukrywali swą tożsamość, aby usłyszeć komunikaty, jakie nie dotarłyby do nich, gdyby nie ukryli godności swego urzędu, jak podobno miał zwyczaj czynić kalif buszujący w przebraniu po nocnym Bagdadzie Harun al-Raszid. Ci przywódcy, którym nie chciało się urządzić takich eskapad, mogli liczyć na zawartość umieszczanych na drzwiach monarszych zamków skrzynek, do których piśmienni poddani mogli wrzucać swoje elaboraty. Jeśli ten przekaz jest prawdziwy, to socjalistyczne urządzenia tego rodzaju czy też służące temu samemu celowi zeszyty mają, jak to zazwyczaj bywa z republikańskimi rozwiązaniami, jak najbardziej prerpublikańską tradycję.

z tych, którzy nie stanęli na wysokości zadania i zastąpieniu ich właściwszymi, lepiej dostosowanymi do ustrojowych wymogów, ludźmi.

W przypadku przedrozbiorowej, monarchicznej Polski, owa skargowość dość szybko straciła większe znaczenie, bowiem królewska władza, szczególnie po zwycięstwie dogmatu elekcyjności nad dynastyczną zasadą, nie bardzo dysponowała narzędziami, które pozwalałyby na puryfikację struktur władania. Wszak w ich obrębie środek ciężkości nieustannie przesunął się od panującego w stronę parlamentu. Wzmocnienie jego pozycji wynikało z akceptowania przez zasiadające na tronie osoby formułowanych przez wybijające się wśród rycerstwa, a następnie szlachty, postacie postulatów politycznych, co skutkowało instytucjonalizacją wieloosobowej legislatury, formułującej następnie kolejne „propozycje nie do odrzucenia” pod adresem Króla Jegomości¹³.

Tak chyba należy potraktować przedstawione Ludwikowi Węgierskiemu przez jego rycerskich poddanych w Polsce warunki spełnienia jego zamiarów odnośnie do zapewnienia panowania w Krakowie jego żeńskiej progeniturze. Propozycje zostały przez Andegawęńczyka przyjęte, po czym schemat powtórzył się wówczas, gdy krakowscy panowie uzależnili swoją aprobatę dla królewskich aspiracji Jagiełły od przyjęcia ich propozycji przez niego oraz mającą go poślubić Jadwigę. Mamy więc do czynienia w sytuacjach tego typu ze zbiorowymi wystąpieniami wpływowej grupy, niedysponującej sformalizowaną możliwością samodzielnego potwierdzenia swoich zamiarów, do czego jest potrzebny, zgodnie z ugruntowanymi przekonaniem, autorytet monarszej rangi. *Sensu largo* jest to zatem popierana przez poważną polityczną siłę petycja, potrzebująca do uzyskania normatywnej mocy monarszej sankcji, której panujący może odmówić¹⁴.

¹³ W Polsce był on traktowany z należną głowie państwa atencją, tym niemniej daleko jej było do charakterystycznego dla wschodnich hydrokracji nastroju daleko posuniętej, uniżonej pokory, jaką trzeba było zademonstrować przed obliczem Majestatu. Refleks tej aury odnajdziemy w opisie uroczystości otwarcia 4 maja 1798 r. posiedzenia francuskich Stanów Generalnych, kiedy to „zachowano ceremonial czasów dawniejszych. Deputowani stanów uprzywilejowanych powinni byli przybyć [...] we wspaniałych szatach, deputowani trzeciego stanu w zwyczajnych czarnych płaszczach, i gdy zapytano, czy deputowani stanu trzeciego powinni przemawiać klęcząc, usłyszano odpowiedź: tak, jeśli to będzie się podobało królowi”. S. Posner, *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 1907, s. 9. W stereotypowych orientalnych państwowościach, gdzie w zasadzie wszyscy powinni przyjmować przyziemne pozycje w obecności Despoty, nie musiał on, zdaje się, rozstrzygać wątpliwości tego rodzaju. *Nota bene* taka cieleśnie emanowana uniżoność jest najbardziej odpowiednia dla przekazywania próśb obdarzanemu domniemaniem Wszechmocy podmiotowi, o czym świadczą dalekie od wyprostowanej postawy postacie podczas wielu faz chrześcijańskich czy też muzułmańskich modłów, będących wszak zbiorowym zanoszeniem konfesyjnie nacechowanych petycji do Najwyższego.

¹⁴ Wynika to z jego pierwotnych, ścisłych związków z całą państwowością, trwających nadal mimo rozwoju wyspecjalizowanych gałęzi władzy, co nie zmienia jednak, przynajmniej teoretycznie, tożsamości monarchicznej formy państwa, odznaczającej się nie tylko tym, że „na czele państwa stoi jedna osoba, ale także tem, że wszystkie zasadnicze kierunki władzy państwowej: ustawodawcza, rządowa i sądowa zależą w większym lub mniejszym stopniu od monarchy. W monarchji parlament nie ma pełni władzy ustawodawczej, tylko współdziała w tej władzy. Wszelki projekt ustawodawczy, uchwalony przez parlament, musi jeszcze uzyskać «sankcję» monarchy, który może jej odmówić [...] monarcha

Warto zauważyć, że wymóg ten obowiązuje także współcześnie, bo przecież po uchwaleniu przez ciało prawodawcze ustawy jest ona przekazywana Prezydentowi, nieobciążonemu bynajmniej w RP obligacją automatycznego zatwierdzenia ustawy. W roli proszącego czy też postulanta występuje parlament, którego życzeniu staje się zadość lub nie. Co prawda, wymogi dzisiejszej politycznej poprawności nie bardzo pozwalają na operowanie nomenklaturą takiego rodzaju, w związku z czym raczej jej nie odnajdziemy, tym niemniej, tłumaczony oficjalnie potrzebą rozdziału różnych postaci władania, fakt konieczności oficjalnego zwracania się przez zbiorowy ustawodawczy podmiot do jednoosobowego „notariusza” o podpis¹⁵ wciąż jest wpisany w rodzimy pejzaż prawnopolityczny, nieróżniący się zresztą pod tym względem od wielu innych państwowości¹⁶.

może faktycznie nie korzystać ze swych uprawnień (jak to widzimy np. w Anglii), jednakże prawnie przysługuje mu ta wielka władza zawsze”. A. Peretiatkowicz, *Państwo współczesne. Wiadomości ogólne. Ustrój polityczny Anglii – Francji – Stanów Zjednoczonych – Rosji sowieckiej – Polski*, Lwów–Warszawa 1935, s. 31. W typowym europejskim królestwie podczas kilkudziesięciu lat, jakie upłynęły od napisania tych słów, pozycja głowy państwa uległa osłabieniu wskutek postępującej parlamentaryzacji i „premieryzacji” systemów rządów. Nie oznacza to jednak, że tak już pozostanie na zawsze. W przyszłości może się zdarzyć, że zniesmaczeni poczynaniami klasy politycznej ludzie zwrócą się do monarchy z gorącą prośbą o „ściągnięcie cugli”, argumentując, że „tak dalej być nie może” i, jeśli okoliczności na to pozwolą, ich życzeniu stanie się zadość, dzięki czemu powtórzy się schemat, jaki u progu nowożytności został zrealizowany w przechodzącej od feudalnego parlamentaryzmu do absolutnego monarchizmu Europie. Przeprowadzającym sanację monokratą w alternatywnym wariacie zostanie jakiś przyszły Cezar, konstruujący czy też restaurujący mieszaną, republikańsko-monarchiczną wersję państwowości, aby spełnić modlitwy, sny i błagania porządných obywateli, szczerze pragnących dobra udręczonej przez zły ustrój Ojczyzny.

¹⁵ Nie wynika z tego bynajmniej, że nie dochodzi do odwrócenia ról, skutkującego tym, że to głowa państwa występuje jako podmiot starający się o przychylne stanowisko parlamentu, zwłaszcza wówczas, gdy przesyła mu ustawę do rozpatrzenia, po czym wszczyna akcję „urabiania” legislatorów. *Nihil novi sub sole*, w związku z czym byłoby dziwne, gdyby tego rodzaju zabiegi nie były podejmowane w czasach I RP, kiedy to „mógł król oddziaływać na sejmujących drogą ich pozyskiwania przez nominacje, nadania czy poprzez naciski, jak np. groźba zwołania pospolitego ruszenia czy po prostu zakaz wypłaty diet poselskich”. Mamy tu do czynienia z posunięciami akcentującymi władcze możliwości monarchy, który *nota bene* nie występował wobec ciała ustawodawczego jako zewnętrzna instancja, bowiem „król był istotnym, praktycznie często decydującym czynnikiem w obrębie sejmu”. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Warszawa 1973, s. 133. W zmienionej sytuacji polityczno-ustrojowej utrzymano zatem stary schemat króla otoczonego członkami swojej rady, przedkładającymi mu najróżniejsze propozycje. Wraz z konstytucjonalizacją i parlamentaryzacją systemu prawnopolitycznego monarsza akceptacja dla nich stawała się coraz bardziej formalna, tym niemniej została utrzymana, a w wielu republikach głowy państwa uzyskały nawet możliwość sprzeciwiania się stanowisku parlamentu.

¹⁶ W wielu republikach głowa państwa dysponuje realnym prawem zawieszającego weta, mogącym sprawić, że życzeniu parlamentarnej większości nie stanie się zadość, jeśli opozycja okaże się być na tyle liczna, że w próbującym obalić prezydencki sprzeciw wotowaniu nie uda się zebrać wymaganej liczby głosów, wskutek czego oficjalnemu postulatowi legislatury nie stanie się zadość. Z tego względu to właśnie we współczesnych niemonarchicznych państwach napotkamy sytuacje, przypominające tę, jaka zaistniała w Anglii podczas panowania Karola I Stuarta, kiedy to „Parlament 1628 r., wybrany w nastroju oburzenia, postanowił przywołać króla do poszanowania praw królestwa. Ułożył on słynną Petycję Praw [...] stanowiącą nowe potwierdzenie, wyraźniejsze, tego, co uważano za podstawy Wielkiej Karty [...] Król długi czas się wahał (...) Koniec końców odpowiedział, jak tego chciał Parlament: «Soit droit fait comme est désiré», i Petycja stała się jednym z podstawowych praw królestwa”. A. Maurois, *op. cit.*, s. 306. W naszych czasach, nawet jeśli prezydent oprze się naciskom legislatury i „postępowej opinii

W starej, przedrozbiorowej Polsce, gdy przybrała ona postać *expressis verbis* elekcyjnej monarchii, w roli prawnohistorycznych penitentów najwyższej rangi występowali kandydaci do tronu, zmuszeni do starań o poparcie tłoczącego się na polach podwarszawskiej Woli szlacheckiego narodu politycznego, którego głosy były kupowane mniej lub bardziej możliwymi do spełnienia obietnicami, rozsiewanymi przez przymilających się do wyborców pretendentów¹⁷. Gdy udawało im się wygrać elekcję, to stawali przed koniecznością uroczystego potwierdzenia, że Artykuły henrykowskie oraz *Pacta conventa* będą przez nich respektowane w całej rozciągłości, co oznaczało, że godzą się na konieczność uznawania prawnohistorycznej mocy przekształconych w przepisy zbiorów ustrojowych postulatów tych spośród swoich poddanych, którym przysługiwały prawa obywatelskie¹⁸. Gdy wydawało im się, że „źle się dzieje w państwie polsko-litewskim”, sięgali po środek nacisku na panującego i otaczających go panów, wyrażający średnio-wieczną koncepcję *ius resistendi*, czyli możliwość stawienia oporu złej władzy. Nadwiślańską inkarnacją tej idei były konfederacje, zapowiadające dwudziestowieczne obywatelskie nieposłuszeństwo. W obu przypadkach warunkami zakończenia protestu jest spełnienie sformułowanych przez zbuntowaną grupę postulatów, zmierzających naturalnie do ustrojowej sanacji. Mogą one być potraktowane jako zbiorowe skargi, popierane zdecydowanymi działaniami zdesperowanych obywateli.

W indywidualnym wymiarze najbardziej wyrazistym środkiem politycznoprawnym, jaki przysługiwał krytycznie nastawionej względem poczynań władz osobie było *liberum veto*, czyli „prawo wolnego głosu i wolnego sprzeciwu”, upoważniające „posła

publicznej”, to może zostać przegłosowany, tym niemniej to właśnie do niego ciało ustawodawcze wciąż przesyła odpowiedniki Petycji Praw, wchodząc w ten sposób, niezależnie od tego, czy generalnie ma więcej kompetencji od głowy państwa, w rolę zabiegającego o zrealizowanie własnego interesu petenta.

¹⁷ Często te starania nie miały wpływu na wynik wyborów, jako że „wolne elekcje w Polsce, mimo całej agitacji, nacisków i korupcji, były w dużej mierze zdeterminowane preferencjami szlachty dla uprzednio panującej szlachty i jej przedstawicieli”. A. Wyczański, *op. cit.*, s. 141. Jednakże nawet w przypadku elekcji, których rezultat był wiadomy z góry, sam fakt konieczności ich przeprowadzania sprawiał, że najstarszy syn poprzedniego panującego był zmuszany ubiegać się o tron i obejmował stanowisko dopiero po werdykcie zewnętrznego względem niego bytu, orzekającego po wpłynięciu do niego formalnej propozycji, przypominającej o tym, że żelazne reguły prawa dynastycznego ustępowały przed wizją negocjacyjnej umowy społecznej, zmuszającej do zabiegania o względy udzielających oddolnej legitymizacji poddanych.

¹⁸ Teoretycznie istnieje nomenklaturowa sprzeczność między statusem poddanego a obywatela. Tym niemniej przedrozbiorowa Rzeczpospolita, mimo że na warszawskim tronie zasiadał pomazaniec, była w dużej mierze przesycona niemonarchicznymi fluidami, co sprawia, że niejednokrotnie określa się ją mianem koronowanej republiki, w której ozdobieni szlacheckim klejnotem członkowie narodu politycznego bynajmniej nie przypominali mieszkańców hydrokracji lub zbliżonych do niej charakterem państwowości, z założenia pozbawionych politycznych praw. Nad Wisłą mawiano, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, a status wojewody nie był jakoś drastycznie oddalony od tego, jaki miał monarcha, które to określenie traciło sporo ze swego pierwotnego znaczenia, skoro jego państwo nosiło nazwę akcentującą narodowo nacechowaną wspólnotowość, co zachęcało do przydawania coraz większego znaczenia reprezentatywnemu dla ogółu parlamentowi.

sejmowego do protestu wobec podejmowanych na sejmie uchwał i tym samym do zerwania jego obrad¹⁹. W tym wypadku mamy do czynienia z rozwiązaniem, zapowiadającym typową przede wszystkim dla Szwajcarii instytucję bezpośredniego ludowładztwa, jaką jest weto ludowe, stanowiące *pendant* do inicjatywy obywatelskiej, przedstawianej w literaturze przedmiotu jako prawo genetycznie powiązane z petycją²⁰. Trzeba pamiętać też o tym, że inicjatywa obywatelska nawiązuje do niegdysiejszych instrukcji poselskich²¹, których spisywanie i zaprzysięganie przez wybieranego na posiedzeniu sejmiku posła sprawiało, że występował on w roli „przekaziciela życzeń prowincjonalnego elektoratu”, formułowanych niejednokrotnie w zdecydowanie postulatycznej formie²² i tak właśnie miał je przedstawiać parlamentarzysta. Wynikało z tego, że

¹⁹ W. Uruszczak, *op. cit.*, s. 219. Tak piorunujący skutek sprzeciwu pojedynczego parlamentarzysty wynikał z obowiązywania dogmatu *unanimitas*, podniesionego do rangi obdarzonej najwyższą mocą prawną ówczesnej zasady ustrojowej, skoro „za prawo kardynalne przyjęto zasadę jedności głosowania we wszystkich ważniejszych sprawach. Większość głosów została dopuszczona jedynie w sprawach mniej istotnych”. D. Makilla, *Historia prawa w Polsce*, Warszawa 2008, s. 77. W ważniejszych kwestiach też obowiązywała większość, tyle że maksymalna. Mniejszość, podobnie jak większość, nie mogła przeforsować swoich propozycji, co oznaczało zrównanie ich w prawach, ale nie zakwestionowano pojęcia większości, integralnie związanego z wszelakimi głosowaniami.

²⁰ „Inicjatywa ludowa jest niezaprzeczeniem zarodem waśni [...] Obywatelom nie zbywa na środku, uznanym przez wszystkie wolne społeczeństwa i całkiem wystarczającym, gdy trzeba zwrócić uwagę prawodawcy na pożądane a uprawnione reformy. Tym środkiem jest prawo zanoszenia petycji do izb. Petycja, żądająca uchwalenia nowej ustawy, zaopatrzona w ogromną liczbę podpisów, mocą swej logiki wewnętrznej wywiera nieodparty wpływ na zgromadzenia prawodawcze, o ile nie technicznie owo żądanie przesądem gminnym”. Wszakże „w demokracji szwajcarskiej petycja do władzy prawodawczej przybrała nową, nakazującą formę; stała się inicjatywą ludową. Lecz tem samem przekształciła się ona w prawo polityczne, albowiem podpisy wymagane do postawienia jej na porządku dziennym, mogą pochodzić tylko od wyborców politycznych”. A. Esmein, *Prawo konstytucyjne*, Warszawa 2013, s. 342 i 434. Spostrzegamy tu prawidłowość, polegającą na rozszerzaniu przysługujących jednostce praw na większą grupę.

²¹ Stają się one modne w XVI w. Jeszcze „za Jana Olbrachta stan szlachecki, świadom swej siły i solidarności, uważał snadź za zbyt cenne krępować wolę pełnomocników i przeszkadzać im [...] Posłom na sejm 1496 r. udzielił zupełnej mocy stanowienia”. W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków 2002, s. 141. Zwycięstwo w walce z przeciwnikami rozwoju parlamentaryzmu sprawiło, że na pierwszy plan wysunęli się wewnętrzni wrogowie w postaci przekształcającego się w szlachtę rycerstwa z innych dzielnic. Zwykli wyborcy zaczęli się obawiać, że ich reprezentanci zaczną się porozumiewać z przedstawicielami innych prowincji dla realizacji niekoniecznie zgodnych z interesami ich elektoratu zamiarów. Rozpowszechnienie instrukcji wzmocniło osłabiony po integracyjnych sukcesach ostatnich Piastów na tronie terytorialny partykularyzm i utrudniło powstawanie nowożytnych stronnictw politycznych.

²² Posłowie otrzymywali „zazwyczaj ogólny spis powierzonych sobie spraw, zatytułowany: «artykuły na sejm», «elekcja posłów», «instrukcja» lub jeszcze inaczej [...] Niezależnie od swych niejednorodnych i różnorodnych form owe dokumenty z reguły zawierały: określenie postawy sejmiku wobec kwestii, wskazanych w legacji królewskiej; listę własnych postulatów sejmiku o znaczeniu publicznym oraz lokalnym (również postulatów osobistych); dane o pełnomocnictwach poselskich”. A. Sucheni-Grabowska, *Sejm w latach 1540-1586*, [w:] J. Michalski (red.), *Do schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Sejmu polskiego*, t. I, Warszawa 1984, s. 144. Z opisu tego wynika, że sprawy osobiste nie były precyzyjnie oddzielane od publicznych, gdyż najwidoczniej nie wyrobiło się jeszcze przekonanie co do konieczności separacji tych dwóch sfer, co *nota bene* nie jest do końca możliwe, bo przecież najbardziej nawet związany z państwem funkcjonariusz nie przestaje być odrębnym od innych człowiekiem. Owo splątanie kwestii ogólnych z prywatnymi jak najbardziej występuje w wielu współczesnych

w przypadku, gdy parlamentarna większość zajmowała sprzeczne z nimi stanowisko, poseł miał moralny obowiązek sprzeciwić się podjęciu rozstrzygnięcia niezgodnego z *expressis verbis* wyrażoną wolą ludzi, którzy mu zaufali. Wcielał się zatem w rolę „rzecznika praw uciskanej mniejszości”, a jego *veto* miało znaczenie wypowiedzianej w jej imieniu „skargi na poczynania naruszające istotne, przysługujące od dawna lokalnej społeczności wolności”. Było to zatem pośrednie weto ludowe, przedsięwzięte zanim jeszcze nieodpowiadające części ludności postanowienie zostało zaaprobowane przez debatujące nad nią prawodawcze ciało, szanujące tradycyjną zasadę jednomyślności, będącą skuteczną zaporą przeciw dyktaturze większości. Na jej drodze stawał sprzeciw pojedynczego parlamentarzysty, upoważnionego przez grupę ziomeków do składania będącego skargą na niewłaściwe postępowanie większości protestu. Posłużenie się tym narzędziem parlamentarnej walki miało nie dopuścić do tego, aby wyborcy kontestatora poczuli się zmuszeni do użycia radykalnego środka w postaci konfederacji, która jednakowoż była obosieczną bronią, skoro w zwoływanym pod jej wężłem sejmie przestawała świecić „żrenica szlacheckiej wolności”, jako że na parlamentarnych posiedzeniach tego rodzaju protest pojedynczego posła nie doprowadzał do zerwania obrad, co sprawiało, że „tyrańska większość” mogła przeforsować swoje racje.

Liberum veto, mimo że zostało poddane w późniejszych czasach ostrej krytyce, nie zniknęło zupełnie z polskiej parlamentarnej sceny, choć w naszych czasach podczas zbiorowych głosowań dopiero całkiem spora mniejszość może skutecznie sprzeciwić się dominacji większości. Tym niemniej wyrażający jej interesy ministrowie mogą być nękanymi przez opozycyjnych parlamentarzystów za pomocą opinii i dezyderatów, będących „przeniesionymi na teren legislatywy petycjami”. Posłowie mogą być zachęceni przez swój elektorat do wystąpienia tego rodzaju i w takich przypadkach mamy do czynienia z przywoływaniem tradycji sejmikowych instrukcji²³, obligujących tych, którym je wręczano, do protestowania przeciwko zamachom na zawarte w nich ustalenia, które mogłyby zostać przehandlowane wówczas, gdyby parlamentarzyści wdali się w negocjacje

przejawach petycyjności, co potwierdza na polskim gruncie ich historyczny związek z wręczanymi onegdaj posłom instrukcjami.

²³ „W zasadzie poseł był reprezentantem woli wyborców [...] Powoływanie się na instrukcje, zasłanianie się ich zakazami czy nakazami było zjawiskiem powszechnym na wszystkich sejmach epoki saskiej. Często posłowie zaprzysięgali stosowanie się do instrukcji. Padaly też głosy, iż nie można podejmować uchwał w sprawach, co do których nie ma wzmianek w instrukcjach. Sejmiki zaś produkowały zalecenia swym wybrańcom w niezwyklej obfitości [...] Było to zjawisko znamienne dla mentalności ówczesnego społeczeństwa, które przywiązywało wielką wagę przede wszystkim do zamaniestowania swoich dezyderatów [...] Stale pojawiały się w instrukcjach narzekania na złe funkcjonowanie sądów, uzurpacje duchowieństwa [...] Pełno było zaleceń w sprawach lokalnych, a przede wszystkim prywatnych”. J. Michalski, *Sejm w czasach saskich*, [w:] J. Michalski (red.), *op. cit.*, s. 309. Okazuje się, że w kolejnej Rzeczypospolitej mamy do czynienia z podobnymi problemami, jak w przedrozbiorowej. Narzekanie jak było typową cechą polskiej mentalności, tak dalej nią pozostało, a dezyderaty nadal są demonstracyjnie manifestowane, tyle, że z sejmikowego poziomu zostały przeniesione na sejmowy.

ze swoimi kolegami z innych ziem, przed czym miał zabezpieczać warunkowo-limitacyjny charakter instrukcji, wyrażany formułą „do niczego nie przystąpić”²⁴, gdyż groziłoby to sprzeniewierzeniem się otrzymanym od uczestników sejmiku dezyderatom, traktowanym niezwykle poważnie²⁵.

Realizujący je parlamentarzysta wygłaszał na posiedzeniach niższej izby legislacyjny oralne oświadczenie, gdy mógł liczyć na oparcie wśród części posłów. „Jeżeli natomiast, co było nierównie częściej, poparcia takiego nie mógł się spodziewać, a rozżalonym stanom nie śmiał patrzeć w oczy – to uciekał «na Pragę», uprzednio zadokumentowawszy swój protest”²⁶. Jeśli przyjmiemy, że petycja w swej klasycznej formie jest formułowanym na piśmie stanowiskiem, przedstawianym instytucjom sprawowania władzy, które namawia się do podjęcia przez nie lub zaniechania określonych czynności, to mamy gnoseologiczną podstawę, aby w tych parlamentarnych sprzeciwach dostrzec nasiloną potężną dawką skuteczności petycyjność.

3. Podsumowanie

Paralizująca parlamentarne poczynania moc „indywidualnego postulatu nie do odwołania” została złamana przez „konstruktywnie skonfederowany” Sejm Czteroletni. Umożliwiło to uchwalenie Konstytucji 3 Maja pomimo gorących protestów niemogącego już skutecznie posłużyć się *liberum veto* zwolennika Starego Ładu, apelującego dramatycznie podczas parlamentarnej debaty do monarchy, aby powstrzymał reformatorskie

²⁴ W. Konopczyński, *op. cit.*, s. 219. Miała ona uniemożliwiać posłom odchodzenie od woli wyborców na rzecz „podejrzanych knował” z „czyhającymi na szlacheckie wolności zwolennikami *absolutum dominium*”.

²⁵ Wynikało to z tego, że postrzegano je jako spisany *vox populi*, kształtowany zazwyczaj przez życzenia magnatów, niejednokrotnie zmuszanych przez okoliczności do przyjmowania pozy grzecznie proszącego o zgodę szlachty postulanta, bowiem „im [...] mniejsze były posiadłości magnackie, tym głos szlachty był lub mógł być swobodniejszy; chcąc ją pozyskać trzeba było zjawić się wśród niej lub zwrócić się z listem, prosząc o włączenie w treść instrukcji życziwych postulatów”. H. Wisner, *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów Polski szlacheckiej XVI–XVII wieku*, Warszawa 1978, s. 60. Tłumiący swą rodzową pychę arystokracji postępowali zgodnie z maksymą *тшше едешь, дальше будешь*, nakazującą ubieranie się w tożę pozornej pokory, umożliwiającą drobniejszym panom-braciom zaspokojenie próżności czy też stanowej godności poprzez udzielenie „łaskawej zgody na uprzejmą prośbę”, dzięki czemu podpierano oficjalną fasadę egalitarnej demokracji szlacheckiej.

²⁶ „Sprzeciwy, protesty pisemne, składane na sejmach i po sejmach przez sejmiki, frakcje i jednostki, zaczęły się równie wcześnie, jak przykłady opuszczania sali przez niezadowolonych”. W. Konopczyński, *op. cit.*, s. 224. Mamy tu do czynienia z potwierdzeniem szerokiego rozpowszechnienia się wśród szlachty sztuki pisania, niegdyś zasadniczo opanowanej jedynie przez kler. Wzrost wykształcenia szedł w parze z rozszerzaniem się politycznego narodu, niegdyś pokrzykującego na wiecach lub czyniącego tam tumulty. W późniejszych czasach parlamentarnej Rzeczypospolitej oprócz tych pradawnych, wciąż stosowanych środków politycznej ekspresji, doszedł jeszcze mniej ulotny instrument wywierania nacisku, sprzyjający precyzyjnieszemu wyrażaniu stanowiska, co w pewnym stopniu sformalizowało przedrozbiorową prawnopolityczną kulturę oraz zwiększyło możliwości poznania szczegółów niegdysiejszych wydarzeń, stanowiących przecież zapowiedź istniejących dzisiaj rozwiązań.

zapędy. Król jednakże przyłączył się do większości sejmowej, co skutkowało, jakżeby inaczej, sygnowaną w Targowicy konfederacją, której animatorzy zwrócili się z prośbą do traktatowej gwarantki szlacheckiej demokracji, jaką była Katarzyna II. Imperatorowa życzliwie potraktowała zażalenie na zamach stanu, co sprawiło, że ruszyła lawina wydażeń, jaka niebawem doprowadziła do upadku „proszącej się o zgubę Rzeczypospolitej”.

Według dość zgodnej opinii historyków, *finis Poloniae* został spowodowany „radykałnym przedemokratyzowaniem”, wynikającym z nadmiernego przywiązania do indywidualnych swobód, krzewiącego się bujnie kosztem zaniku poczucia politycznych obowiązków. Powodowało to, że nawet jeśli pojawiały się projekty usprawnienia funkcjonowania systemu, to tego typu inicjatywy nie miały szans na „przepchanie przez Sejm” z powodu konserwatywnej inercji parlamentarzystów, bojących się przemian, których groźba była zażegnywana dzięki „żrenicy szlacheckiej wolności”, co powodowało, że *dolce far niente* trwało nadal *bis zum bitteren Ende*.

Filozofia nadwiślańskiej „koronowanej republiki” nie zachęcała zatem do realizacji paradygmatu konstruktywnego krytykowania, stanowiącego doktrynalne podłoże nowożytnej petycyjności. Ma ona dobre warunki do rozwoju tam, gdzie dopuszcza się opcję melioracji niepozabawionego wad systemu. W I Rzeczypospolitej *communis opinio* ówczesnych moralnych autorytetów nie aprobowala takiej potrzeby, w związku z czym istniejące wówczas odpowiedniki zasadniczo nieistniejącej w słownikowym kształcie petycji spełniały odwrotną rolę niż ona, albowiem takie było zapotrzebowanie społeczne przedrozbiorowego narodu politycznego. Zapewne nie było ono identyczne z nastrojami mieszczan i chłopów, których dążność do uzyskania większych wpływów mogłaby doprowadzić do ukształtowania się naszej wersji petycyjności, ale zostali oni na kilka wieków pozbawieni politycznych praw i nie przeszkadzali dobrze urodzonym Lechitom w „trwaniu na z góry upatrzonych pozycjach” bez przejmowania się jałowymi narzekaniami łyków, pozbawionymi prawnopolitycznego znaczenia, bo przecież filipiki Skargi bynajmniej nie spowodowały rozkwitu zinstytucjonalizowanej skargowości.

